

COMIESIĘCZNA PORCJA ZŁYCH WIADOMOŚCI

Zawiera

Sekret bogactwa Niemiec | Polacy w kolejce do zagłady | Sukces naszych twórców gier

PIT: elementarz podatnika | Wymaż swój dług | Nowy szeryf na Wall Street | Prezentownik



GRUDZIEŃ 2013

UWAZAM RZE

UWAZAMRZE.PL

NR 46(146)/2013

CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Polska dla polskich firm

*Dlaczego zagraniczne inwestycje
szkodzą naszej gospodarce*



OKŁADKA: D. KRUPA



PRENUMERATA 2014

Zacznij dzień z **Rzeczpospolitą**

Dzięki prenumeracie każdego dnia
możesz być w centrum informacji
i poszerzać specjalistyczną wiedzę.



Wejdź na **rp.pl/prenumerata** lub zadzwoń:

prenumerata papierowa **800 12 01 95**; prenumerata elektroniczna **801 15 15 15**



RZECZPOSPOLITA

Kup książkę

jeśli chcesz wiedzieć więcej

RYSUJE PAWEŁ GAŁKA

Gabinet cieni



Rządy ciemniaków



WSTĘPNIK

Jan Piński

Nie mam poglądów politycznych, tylko ekonomiczne – przekonywał przed laty Stefan Kisielewski. Ten genialny komentator polityczny zabłysnął w XX wieku pomimo cenzury i zamordyzmu PRL. Najbardziej znany jest z podsumowania komunistycznych rządów PRL jako „dyktatury ciemniaków”. Pamiętne słowa wypowiedział 29 lutego 1968 r., podsumowując coraz bardziej represyjne rządy chwiejącego się Władysława Gomułki. Dwa tygodnie później Kisielewski został pobity przez „nieznanych sprawców”. Był to najlepszy dowód na prawdziwość jego słów i bezsilność komunistycznych ciemniaków, których nie było stać na inną reakcję niż przemoc.

Minęło ponad 45 lat. Mamy demokratyczne rządy i władzę, na której wybór podobno mamy wpływ. Jakość rządów nadal pozostawia wiele do życzenia. Dla większości obywateli życie w III RP nie należy do łatwych. Nie bardzo już wierzą w to, że ich głos przy urnie wyborczej może coś zmienić. Wierzą natomiast, że gdyby wybory mogły coś zmienić, to zostałyby zdelegalizowane. Dlatego manifestują swoją wolę, nie uczestnicząc w wyborach. Zwolennicy tej „innej partii”, to już 50–60 proc. społeczeństwa.

Wszyscy chcemy żyć w dobrobycie. Kolejne rządy przekonują, jak to się o nas troszcza, rozdają pieniądze z państwowej kasy, wyrwywają je dla nas z budżetu Unii Europejskiej oraz – last but not least – zapraszają zagranicznych inwestorów, którym tworzą „raj podatkowy” w Polsce. Jednocześnie nie reagują na dramatyczny spadek narodzin dzieci czy bankructwo ZUS. Te działania doprowadziły do tego, że wzrost gospodarczy w naszym kraju jest symboliczny i nie jesteśmy w stanie nadrobić dystansu cywilizacyjnego, jaki dzieli nas od najbogatszych państw świata. To są nasze „rządy ciemniaków”.

Bogactwo i zamożność nie biorą się bowiem z przyjmowania i rozdawania pieniędzy, ale z ciężkiej pracy rodzimych przedsiębiorców. O tym wszystkim będziemy pisać w miesięczniku „Uważam Rze”. Będziemy również piętnować głupotę polityków i bezduszość urzędników, którzy nie rozumieją, że podatek jest ich chlebobdawcą.

Ale Polska to nie tylko wysokie podatki, kretyńskie przepisy i męcząca biurokracja. To także ludzie, którym udało się odnieść sukces. O nich także będziecie mogli przeczytać w miesięczniku „Uważam Rze”. ■

Kup książkę

UWAŻAM RZE

Grudzień 2013, numer 46 [146]

TEMAT NUMERU

6 Polska dla polskich firm

ALEKSANDER PIŃSKI

- 10 Polskie firmy są dyskryminowane. Wywiad z Ryszardem Florkiem, założycielem i prezesem firmy Fakro **RAFAŁ KOTOMSKI**

BIZNES

- 18 Bank bez sztyldu. Dzieje domu bankierskiego Morganów **JAKUB WOZINSKI**
22 Dlaczego Niemcy są tak bogaci? **ALEKSANDER PIŃSKI**
24 Nie tylko Wiedźmin. Polski rynek gier komputerowych **SZYMON JANUS**
28 Dług wymażesz sobie sam. Czyściciele BIK **EDYTA HOŁDYŃSKA**
30 Prąd ze słońca **RAFAŁ KOTOMSKI**
32 Parytety? Nic na siłę. Wywiad z Serafiną Ogończyk-Mąkowską, właścicielką firmy Showbiz Models **RAFAŁ OTOKA-FRĄCKIEWICZ**
34 13 porad na rok 2013. Elementarz podatnika **BEATA HRYWNIK**

TU I TERAZ

- 38 Przyszłość ponura jak emerytura **PAWEŁ ŁEPKOWSKI**
42 Pobożni i Solidni. Wywiad z Maksym Krackowskim, posłem PiS **KRZYSZTOF GALIMSKI**
44 Drużyna marzeń. Roszady w rządzie Tuska **MARCIN HAJAŚ**
48 Mózg w potrzasku **SANDRA BOROWIECKA**
50 Fałszywa potęga eksportu **JANUSZ KORWIN-MIKKE**
52 Żółta mafia **JANINA BLIKOWSKA, MAREK KOZUBAL**

HISTORIA

- 54 W kolejce do zagłady. Hitlerowski plan wymordowania Polaków **KRZYSZTOF JÓZWIĄK**
58 Prymas, który nie bał się władzy **LESZEK PIETRZAK**
62 Lady Ryder of Warsaw **EMILIA KUNIKOWSKA**
66 Utopieni w Dnieprze **MICHAŁ KOZAK**

ŚWIAT

- 68 Suma strachów. Ukraina nie chce do Unii **MICHAŁ KOZAK**
72 Nowy szeryf na Wall Street. Mary Jo White **MARIA RAJCA**
74 Szansa pod gradem kamieni. Polak w Afryce **JOANNA DEMCIO**

CYWILIZACJA

- 76 Wolność, równość, kinematografia **WIEŚLAW KOT**
80 Jak świętuje świat. Zwyczaje bożonarodzeniowe **AGNIESZKA NIEMOJEWSKA**

PREZENTOWNIK I INTERMEDIA

- 84 Pomysły na prezenty
94 Świąteczne życzenia **AGNIESZKA NIEMOJEWSKA**
98 Jak być uwielbianą elitą? **ANDRZEJ URBAŃSKI**

Żadna zmiana

Zmiany w rządzie, jakie zafundował nam pan premier, zapowiadane z taką pompą, wyczekiwane od dobrych kilku lat, nie są jakieś porażające ani pod kątem merytorycznym, ani jakościowym. Czego możemy spodziewać się po nowej ekipie? Szczerze wątpię, by doprowadzili Polskę do tego, by stała się w szybkim czasie Zieloną Wyspą. O nowej superpani wicepremier wiem tyle, że klnie i nie gada z durniami – trzeba wyczekać, w stosunku do kogo zachowuje ostentacyjne milczenie. Pan minister od finansów młody wykształcony... jakoś swojsko brzmi. Całej reszty nie pamiętam i pamiętać nie chcę. Rzadko zgadzam się z Leszkiem Millerem, ale tutaj nietrudno nie zauważyć, że Tusk kupuje czas Polaków i tym samym marnotrawi kolejne okazje, by wziąć się do roboty i przeprowadzić w Polsce szereg niezbędnych reform. Żal tylko ministra Nowaka, no ale cóż, jak ktoś bawi się w tik-taka zamiast poświęcić się obowiązkom, to nie można się spodziewać, że się to inaczej zakończy.

A. Kłak

Zmierzch Europy?

Niedawno słuchałem audycji w jakimś radiu, w której jeden ze znanych ekonomistów twierdził, że centra biznesu i finansów już od pewnego czasu opuszczają Europę i lokują się na Wschodzie, w krajach azjatyckich. W wielu krajach Azji i Afryki, a także Ameryki Południowej, określanych do niedawna Trzecim Światem, powstały dzielnice biznesowe, jakich mogą zazdrościć Londyn, Paryż czy inne europejskie metropolie. Infrastruktura tych państw, jak choćby lotniska, także zaskakuje rozmachem i nowoczesnością. Zastanawiałem się, dlaczego tak się dzieje, że Europa coraz bardziej zostaje w tyle i to za państwami, których mieszkańcy jeszcze niedawno nam, Europejczykom, zazdrościli. Uważam, że główną przyczyną jest to, że tam jest wolność, a w Europie jej nie ma. Jeśli mieszkaniem wspomnianych krajów ma pomysł na biznes, ma możliwości i chce go robić, to po prostu go robi. Nie musi prosić żadnego biurokraty o pozwolenie, załatwiać setek niepotrzebnych papierków i formalności. A jak już ten swój interes prowadzi i płaci podatek, to nie drży z obawy przed rozlicznymi kontrolami. W Europie setki tysięcy biurokratów pracuje nad tym, by jak najszczegółowiej kontrolować każdy przejaw życia i wtłaczać go w wymyślone przez siebie schematy. W krajach Azji,



Afryki i innych reguluje to wszystko samo życie. Jeśli będziesz źle prowadził swój biznes, to nie zarobisz i szybko go stracisz. Rynek i konkurencja, a nie urzędnicy wymuszają poprawność i narzucają reguły. Jeśli na przykład chcesz mieć zakład krawiecki, to stawiasz maszynę do szycia na ulicy i nikomu nie przyjdzie do głowy, by ci tego zabronić, bo ulica należy do wszystkich, także do ciebie. Jeśli masz samochód i chcesz wozić ludzi lub towary, to nie musisz załatwiać koncesji, zezwoleń itp. Po prostu wozisz. Jak będziesz to robił źle, nie będziesz miał klientów i zamówień. Mieszkańcy niektórych, wspomnianych wyżej państw przez całe swoje życie nie muszą chodzić do urzędu, by załatwiać formalności albo robią to raz na kilka lat. Europą rządzą biurokraci, coraz bardziej oderwani od potrzeb ludzi i od rzeczywistości, zamknięci w swoich pałacach, wożeni limuzynami z ciemnymi szybami i obracający się wśród podobnie myślących biurokratów i polityków. Tworzą oni coraz bardziej odrealniony świat papierków, sprawozdań i formularzy. Biurokraci uważają w swojej masie, że mają poparcie polityków, są niezniszczalni i mogą wszystko. Ale nie biorą pod uwagę tego, że w starożytnym Rzymie też patrycjuszom nie mieściło się w głowie, że ich porządek i imperium mogą zniszczyć barbarzyńskie plemiona z północy. W latach 70. XX wieku żaden z przywódców ówczesnego ZSRR nie sądził, że jeszcze przed końcem stulecia ich państwo i cały blok sowiecki oraz

Układ Warszawski przestaną istnieć, a niektórzy z nich będą patrzeć na ten upadek. Sądzę, że współczesna klasa polityczna i powiązane z nią struktury biurokratyczne także nie wyobrażają sobie Europy i świata bez siebie. W Europie każdy nowy polityk i biurokrata, jak tylko dorwie się do władzy, myśli, że jak wyda dziesiątki zarządzeń, okólników i pozmienia obowiązujące dotąd prawo, to będzie ważny i zapisze się w historii. Stąd nieustanne reformy wszystkiego i drobiazgowe regulacje prawne bez związku z życiem i potrzebami mieszkańców. Ludzie mają już tego dość. Wielu młodym, którzy mają szerszy obraz świata, po prostu nie chce się pracować, bo coraz bardziej gubią się w systemie biurokratycznym, który panuje w Europie, i coraz mniej go rozumieją. Stąd tak wysokie bezrobocie wśród absolwentów szkół i uczelni. Młodzież boi się wchodzić w tryby maszyny wymyślonej przez biurokratów i przez nich kontrolowanej. Nie widzi sensu pracy, bo wie, że nieodpowiedzialni politycy i tak wszystko zmarnują. Młodzie czekają na normalność, na wolność, na to, by pozwolono im żyć i pracować bez kagańca. Człowiek zawsze będzie wybierał wolność, obojętnie, czy jest to wolność osobista, polityczna czy wolność pracy i biznesu, i będzie za nią podążał. Dlatego Europa się wyludnia, młodzież nie chce mieć dzieci, bo nie widzi tu perspektyw, bo wszystko krępią wszechobecna biurokracja i urzędowa, drobiazgowa regulacja wszystkiego.

Stanisław Sumera

Historia się pakuje

Tak się jakoś składa, że na osąd mężów stanu zawsze jest bardzo nie w porę i stanowczo zbyt wcześnie. Kiedykolwiek by nie próbować, zwykle dystans okazuje się zbyt mały, groby zbyt świeże, perspektywa zbyt wąska, kontekstów nie sposób się doliczyć, a archiwów otworzyć.

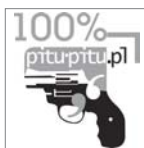
Dlatego ulubioną instancją odwoławczą polityków jest werdykt Historii. Historia nas osądzi! – cedzą wyniośle politycy nawet wtedy, gdy wojsko przed nimi nie okazuje się kompanią reprezentacyjną, tylko plutonem egzekucyjnym.

No bo nawet nie wiadomo, kiedy będzie ta cała Historia, a jeśli wreszcie przyjdzie, to wszyscy zainteresowani dawno już będą martwi, więc jej opinia guzik kogoś obejdzie, zwłaszcza samego zainteresowanego.

A gdy w końcu zapytać Historię choćby o najbardziej wrednego skurczysyna, to w odpowiedzi z nerwowo rozbieganym wzrokiem wymamrocze niezrozumiale pod nosem, że przecież to wszystko nie było takie proste.

Gdy więc w telewizorze kroczył dostojny kondukt żałobny Ojca Polskiej Transformacji, gdy przed kamerami przesuwali się paradne wojska, chorągwie i atlasowe poduszki z orderami, gdy wybrzmiewały przemowy i salwy honorowe, zastanawiałem się, czy to może Historia już nadeszła, czy trzeba jeszcze na nią poczekać ze dwa pokolenia.

Bo my tu – jak się zdaje – jesteśmy genetycznie uwarunkowani na życie w systemach, które mają swoje niemożliwe do przezwyciężenia przejściowe trudności, tylko każde kolejne pokolenie funduje sobie inny ich rodzaj. Takim sznurkiem do snopowiązałek i papierem toaletowym naszych czasów jest kryzys demograficzny i ustalenie powodów, dla których Polacy nie chcą mieć dzieci. Ileż to już twórczych teorii na ten temat



TAKO RZECZE | P |

Historia nie krzyczy z rozpaczy, nie miota się, nie demoluje ulic i nie wysadza w powietrze budynków rządowych, ale już wydała wyrok

przewinięło się przez światły dyskurs! A to, że młodzież bez reszty zatraciła się w egoistycznej samo-realizacji przez oszalamiające kariery zawodowe, by po ciekawej i świetnie płatnej pracy nurzać się w rozpasanej konsumpcji. A to, że instynkty macierzyńskie tłumione są przez rosnący lęk przed faszyzmem i ksenofobią, przez brak dostępu do aborcji tudzież strach przed kibicami i płonąca tęcza na placu Zbawiciela.

Z nieoczekiwaną pomocą przysłała nauka i jej współczesne możliwości badawcze. Jak podał portal Wyborcza.biz, uczeni z CBOS

czynny w braku pracy, braku pieniędzy, braku mieszkań i braku jakichkolwiek szans na poprawę tego stanu rzeczy. A najbardziej w braku nadziei.

Tak jakoś w tym samym czasie na portalu ekonomicznym Forsal.pl ukazał się obszerny wywiad z Waldemarem Kuczyńskim, współautorem projektu naszego sukcesu gospodarczego. Wynika z niego, że transformacja zakończyła się oszalamiającym sukcesem. Nieustannie rosną nam PKB, eksport, sprzedaż detaliczna, inwestycje zagraniczne, wskaźniki, słupki, wykresy oraz plon buraków z hektara.

Stał się leje, moc truchleje, tylko czemu, do jasnej cholery, więcej tu ludzi umiera niż się rodzi? I czemu więcej ludzi stąd zwało, gdzie pieprz rośnie, niż z Syrii, gdzie toczy się regularna wojna i ludzie kuchennymi nożami obcinają sobie nawzajem głowy?

A to wszystko nie z powodu kryzysu, którego tu przecież nie ma, ani recesji, która nas dzięki władzy ominęła, ani jakiegokolwiek dramatycznej a naglej wojny czy klęski żywiołowej. To tutaj jest stan normalny, a wedle projektantów systemu, jeżeli wierzyć Kuczyńskiemu, precyzyjnie zaplanowany i pożądaný. Bo jak mówił w wywiadzie gospodarczy mentor śp. Pierwszego Premiera III RP: „Działaliśmy celowo, świadomie, z otwartymi oczami. (...) Doskonale wiedzieliśmy, co robimy”.

Nie róbcie więc sobie płonnych nadziei, wy biedni, głupi politycy, że Historia, która was będzie sądzić, to wciąż jakaś mglista, nieokreślona przyszłość, która przyjdzie dopiero wtedy, gdy was już

nie będzie. Niechże wam się przestaje wydawać, że Historia, która na was wyda wyrok, to jeszcze berbec, któremu się wyrzyna trzeci ząbek, więc ma czas decydować, czy zostanie lekarzem czy zbieraczem złomu i jakie wzniesie wam pomniki.

Historia od dawna jest na świecie, kretyni. Nic nie mówi, ale wszystko już o was wie. Historia już dawno dorosła i skończyła studia. Dawno ma za sobą te wasze wolontariaty, bezpłatne staże, rozsyłanie CV z coraz mniejszą nadzieją na odpowiedź. Zna na pamięć wasze elastyczne formy zatrudnienia, wynajmowanie kąta za pół żenująco niskiej pensji, szkolenia i nowoczesne metody aktywizacji zawodowej. Zna aż do zrzygania te wasze programy społeczne, fundusze celowe, dopłaty do kredytów, dopłaty do pracy i podatki od płonnych nadziei. Historia nie krzyczy nawet z rozpaczy, nie miota się, nie demoluje ulic i nie wysadza w powietrze budynków rządowych – bo i co by to dało wobec waszej tępej głuchoty? – ale już wydała wyrok. Historia wie, że jeżeli przekroczy trzydziestkę, czekając na obiecaną cudą w tym waszym syfie, to będzie stanowczo za późno. Na dzieci, na życie, na wszystko.

Teraz Historia już tylko pakuje walizki i rozpaczliwie szuka pieniędzy na bilet lotniczy. A dzieciom, które spłodzi, urodzi i wychowa za granicą, pilnując, by się nauczyły mówić bez akcentu w ich nowym języku, zabroni przyjeżdżać tu nawet na wakacje. A wtedy waszej Historii już wcale nie będzie, żałośni głupcy. ■

*Stal się leje, moc
truchleje, tylko czemu
więcej ludzi u nas
umiera niż się rodzi?*

po zakrojonych na ogromną skalę badaniach terenowych i dogłębnych analizach w najciekawszych mózgach białkowych i elektronowych z NASA odkryli, dlaczego młodzi ludzie w Polsce nie chcą się rozmnażać. Wnioski są wstrząsające zaskakujące i zaskakująco wstrząsające.

No bo kto by się tego spodziewał? Okazało się, że ten kryzys, ta zapaść, ta cholerna katastrofa demograficzna w Polsce ma przy-

temat numeru

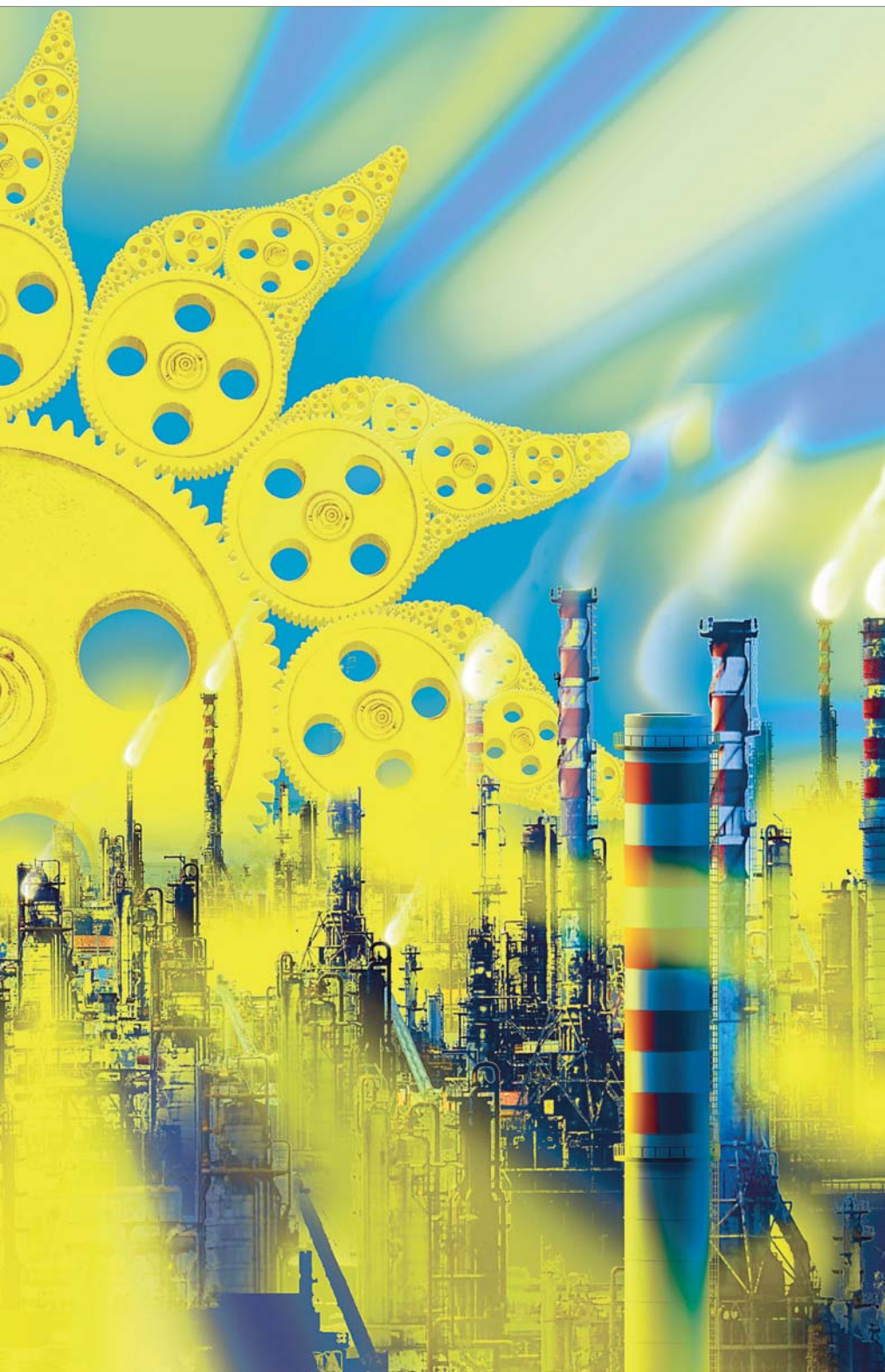
strony
6-11

Polska dla



D. KRUPA

polских firm



TEMAT NUMERU

*Najszybciej bogacące się
kraje świata
nie chciały zagranicznych
inwestycji*



ALEKSANDER PIŃSKI

Zagraniczne inwestycje szkodzą, ponieważ utrudniają powstanie krajowych firm. Tę prawdę rozumieli politycy z prawie wszystkich bogatych dzisiaj krajów, takich jak na przykład USA, Finlandia czy Korea Południowa. Kiedy bowiem ich kraje były biedne, otwarcie dyskryminowali zagraniczne firmy. Postępowali więc dokładnie odwrotnie niż polscy politycy po 1989 r.

„Jesteśmy bardzo zadowoleni z wejścia na nasz rynek firmy Amazon. (...) To kamień milowy dla naszego dalszego wzrostu gospodarczego” – tak wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński skomentował ostatnio informację o planach otwarcia w Polsce centrum logistycznego przez amerykańskiego giganta handlu internetowego. To o tyle interesujące, że kiedy USA w XIX w. goniły bogatsze od siebie państwa (przede wszystkim Wielką Brytanię), to władze tego kraju robiły wszystko, by zagranicznych inwestycji było jak najmniej. I były w tym działania popierane przez większość Amerykanów.

Ameryka woli własny kapitał

Wydawany w Nowym Jorku poważany periodyk „Bankers Magazine” w jednym z numerów z 1884 r. opublikował tekst, którego fragment brzmiał: „To będzie piękny dzień. Dzień, w którym żaden amerykański papier wartościowy nie będzie należał do zagranicznych inwestorów. Dzień, w którym USA przestaną być przedmiotem eksploatacji dla europejskich bankierów. Wyrosliśmy z potrzeby poddawania się upokarzającemu chodzeniu po pieniądzu do Londynu, Paryża i Frankfurtu. Kapitału w USA jest już więcej niż potrzeba”. Ten sam magazyn podawał, że zdaniem większości Amerykanów to wielkie nieszczęście, że papiery wartościowe amerykańskich firm są w posiadaniu zagranicznych podmiotów.

➤ Ten artykuł dobrze oddaje nastrój, jakie panowały w amerykańskim społeczeństwie już od początku XIX w., kiedy kraj rozpoczął przebudowę z rolniczej kolonii w najbardziej rozwinięte państwo świata. Jak podaje Mira Wilkins w wydanej w 1989 r. książce „The History of Foreign Investment in the United States to 1914” (Historia zagranicznych inwestycji w Stanach Zjednoczonych do 1914 r.), w 1864 r. uchwalono tzw. National Bank Act, z którego wynikało, że członkowie zarządów banków działających w więcej niż jednym stanie muszą być Amerykanami. To zastrzeżenie istniało jeszcze po powołaniu systemu rezerwy federalnej w 1913 r. W praktyce zagraniczni inwestorzy nie mogli bezpośrednio kontrolować swoich inwestycji w sektorze bankowym.

Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co zagranicznym inwestorom zafundowały władze tych stanów, w których planowano budowę konkurencyjnych globalnie centrów finansowych. Na przykład w stanie Nowy Jork w latach 80. XIX w. uchwalono prawo, które zakazywało zagranicznym bankom m.in. przyjmowania depozytów (sic!). Gdyby ktoś jakimś cudem nie zrozumiał, że władze stanu Nowy Jork nie życzą sobie zagranicznych inwestycji w sektorze finansowym, to w 1914 r. otwarcie zakazano zagranicznym bankom otwierania filii.

Podejście do inwestorów zagranicznych w sektorze finansowym nie było w USA wyjątkiem, ale regułą. Już na początku XIX w. pozbyto się zagranicznej konkurencji z sektora transportu morskiego: w 1817 r. Kongres ustanowił monopol dla amerykańskich statków na handel z amerykańskimi portami, obowiązujący aż do I wojny światowej. W 1885 r. uchwalono prawo, które zakazywało importu zagranicznych pracowników, co oczywiście było otwartym uderzeniem w zagraniczne firmy, które próbowały rozwijać działalność w USA, wykorzystując do tego doświadczonych pracowników ze swoich macierzystych krajów.

I znów ciósy od federalnych ustawodawców poprawiali lokalni. Na przykład w 1887 r. w stanie Indiana uchwalono prawo, które wycofywało ochronę sądową zagranicznych firm, a w wielu innych stanach nakładano na zagraniczne firmy wyższe podatki niż na krajowe (warto to zestawiać z polską polityką udzielania preferencji podatkowych zagranicznym inwestorom). Z kolei władze federalne nie reagowały na żądania zagranicznych polityków, by „zrobić porządek” z władzami stanowymi. W 1899 r. sekretarz stanu John Hay w odpowiedzi na protest z Londynu wywołał wprowadzeniem niekorzystnych praw podatkowych dla zagranicznych firm ubezpieczeniowych stwierdził: „Rząd federalny nie ma możliwości wpływu na takie prawa, jak te przyjęte przez stan Iowa”.



Nokia – jeden z głównych symboli fińskiego cudu gospodarczego

Ale to jeszcze nic wobec reakcji władz i opinii publicznej w USA na przejmowanie amerykańskiej ziemi przez zagranicznych inwestorów. 24 stycznia 1885 r. w komentarzu redakcyjnym renomowany liberalny dziennik „The New York Times” ostrzegał przed „olbrzymim złem”, jakim miało być przejęcie znacznych terytoriów na zachodzie USA przez angielskich żołądów. W efekcie w 1887 r. uchwalono tzw. Alien Property Act, po którym (w latach 1885–1895) własne, dodatkowe obostrzenia wprowadziło także 12 stanowych parlamentów. Nakładały one na obcokrajowców istotne ograniczenia albo całkowity zakaz inwestycji w ziemię. Na przykład rezolucja przegłosowana w 1885 r. przez parlament z New Hampshire głosiła: „Amerykańska ziemia jest tylko dla Amerykanów i powinna należeć do amerykańskich obywateli i być w pełni przez nich kontrolowana”.

Najciekawsze jest jednak to, że mimo polityki, której celem było zredukowanie zagranicznych inwestycji do minimum, USA przez cały wiek XIX aż do lat 20. następnego stulecia były najszybciej rozwijającym się państwem świata. A pod koniec tego okresu prześcignęły Wielką Brytanię, stając się największym mocarstwem gospodarczym świata.

Finlandia wprowadza restrykcje

Nie jest to zresztą odosobniony przypadek. Również Finlandia, która jeszcze pod koniec XIX w. należała do najbiedniejszych krajów Eu-

ropy, dziś jest jednym z najbogatszych. W latach 1900–1987 rozwijała się najszybciej na świecie po Japonii. Jednocześnie wprowadziła u siebie jedne z najbardziej drakońskich restrykcji w stosunku do inwestycji zagranicznych. Jak podaje prof. Ha Joon Chang z University of Cambridge w opublikowanym jesienią 2004 r. w „The European Journal of Development Research” artykule „Regulation of Foreign Investment in Historical Perspective” (Regulacje zagranicznych inwestycji w historycznej perspektywie), w 1886 r. wprowadzono zakaz otwierania banków przez zagranicznych inwestorów, a w 1889 r. zakazano im budowy sieci kolejowych i zarządzania nimi. W 1895 r. uchwalono, że większość członków zarządów spółek z ograniczoną odpowiedzialnością musi być Finami.

Po odzyskaniu niepodległości w 1917 r. jeszcze bardziej zaostrzono te restrykcje. W 1919 r. uchwalono prawo, które nakazywało, by zagraniczni inwestorzy uzyskali specjalne pozwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej w Finlandii i z góry zagwarantowali zapłatę podatków oraz innych zobowiązań finansowych na rzecz władz centralnych i lokalnych. W latach 30. XX w. uchwalono sze-

reg praw, które zabraniały obcokrajowcom posiadania ziemi i wydobywania surowców w Finlandii. Co więcej, obywatel innego kraju nie mógł się znaleźć w zarządzie ani nawet być głównym menedżerem firmy zarejestrowanej w Finlandii. Firmy, w których udział zagranicznych inwestorów przekraczał 20 proc., były oficjalnie klasyfikowane jako „niebezpieczne” i w praktyce rzadko się zdarzało, by zezwalano im na działalność. W efekcie inwestycje zagraniczne aż do lat 80. były w Finlandii śladowe. Dopiero w latach 80. pozwolono zagranicznym bankom na otwieranie filii w tym kraju. A w 1987 r. podniesiono limit udziałów zagranicznych inwestorów w firmach zarejestrowanych w Finlandii do 40 proc. Całkowicie zniesiono go dopiero 20 lat temu w ramach przygotowań Finlandii do wejścia do UE (co nastąpiło w 1995 r.).

Najistotniejsze jednak jest to, że Finowie zaczęli znosić obostrzenia wobec zachodnich inwestycji dopiero 10–20 lat po tym, jak dogonili kraje zachodniej Europy pod względem bogactwa (co udało im się w latach 70. XX w.). Podobnie USA długo dyskryminowały zagranicznych inwestorów, mimo że już w 1870 r. były bogatsze (PKB per capita 2445 USD) od Niemiec (1839 USD) oraz Francji (1876 USD) i doganiały Wielką Brytanię (3190 USD). Prawdą jest, że obecnie większość bogatych krajów chętnie przyjmuje zagraniczne inwestycje (choć rząd USA w latach 1988–2008 odmówił 2 tys. zagranicznych firm prawa przejęcia amerykańskiej spółki, co daje średnio dwie odmowy tygodniowo), ale z tego wcale nie wyni-

ka, że przyciąganie zagranicznego kapitału przez kraje rozwijające się doprowadzi je do bogactwa. Jeżeli chcemy osiągnąć taki sukces jak kraje, którym udało się dogonić najbogatsze państwa świata, to musimy wyciągać wnioski i naśladować (oczywiście nie bezmyślnie, tylko uwzględniając specyfikę naszego kraju) ich politykę z czasów, kiedy były biedne. A w jaki sposób należy się rozwijać bez bezpośrednich inwestycji zagranicznych, świetnie pokazały władze Korei Południowej.

Koreańscy nie ufają obcym

Jak podaje Chung Yu Yung w wydanej w 1987 r. „History of Hyundai Motors” (Historia Hyundai Motors), w początkach koreańskiego przemysłu motoryzacyjnego (ok. 1968 r.) koncern Hyundai zajmował się składaniem fordów cortina. Amerykanie w pewnym momencie oświadczyli, że nie będą dalej udostępniać technologii, jeśli nie otrzymają istotnych udziałów w firmie. To jednak nie wchodziło w rachubę. Podstawą polityki gospodarczej Korei Południowej było bowiem tworzenie koreańskich firm. Zarządzający koncernem bracia Chung rozpoczęli rozmowy z największymi japońskimi firmami w sprawie udzielenia licencji na technologię. Te jednak odmówiły, obawiając się, że stworzą sobie konkurenta. Koreańscy zwrócili się więc do najsłabszej firmy na rynku – Mitsubishi Motor Company. Ponieważ miała ona najmniej do stracenia, zgodziła się zaryzykować i sprzedać know-how do budowy pierwszego koreańskiego auta (hyundaia pony) w zamian za opłaty licencyjne i udział w przychodach ze sprzedaży części.

Ale Koreańscy nie ufali żadnym zagranicznym inwestorom i chcieli mieć drugie źródło, w którym mogliby sprawdzać informacje uzyskiwane od Japończyków. Równocześnie wykorzystali to, że właśnie upadł brytyjski producent aut British Leyland. Zatrudnili jego byłego szefa George'a Turnbulla, by nadzorował linię produkcyjną hyundaia. Ten z kolei wybrał sobie współpracowników z europejskich koncernów samochodowych. Okazało się, że Koreańscy mieli nosa. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobił zespół Turnbulla, było odrzucenie zaproponowanego przez Japończyków silnika do hyundaia pony. Ich zdaniem był zbyt mały i z pewnością doprowadziłby do rynkowej porażki auta. Zażądali takiego samego silnika, jaki miało tej samej klasy auto produkowane przez Mitsubishi.

nadwyżki. Drugim źródłem środków na inwestycje w przemysł (poza pieniędzmi z budżetu) była polityka banków. Bank centralny Finlandii zainicjował porozumienie między prywatnymi bankami, by zmniejszyć konkurencję o depozyty osób prywatnych i w ten sposób obniżyć ich oprocentowanie. Zyski z kartelowego porozumienia poszły na niższe oprocentowane kredyty dla przedsiębiorców (podobny system działa obecnie w Chinach). Co ciekawe, ten mechanizm działał jeszcze do połowy lat 80. Aby dodatkowo zwiększyć ilość pieniędzy na inwestycje, wprowadzono tzw. racjonowanie kredytu. Oznaczało ono zablokowanie pożyczek dla osób prywatnych, z wyjątkiem kredytów hipotecznych.

OCED w najnowszej prognozie na 2060 r. potwierdziło, że przy obecnej polityce gospodarczej nie dogonimy najbogatszych krajów świata. Jerzy Hausner, były wicepremier, a obecnie członek Rady Polityki Pieniężnej, w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” oświadczył, że zagraniczne firmy, które odpowiadają za większość eksportu Polski, są zainteresowane tylko nisko i średnio wykwalifikowanymi pracownikami, którym mogą niewiele płacić (dobrze

płatne miejsca pracy, np. w centrach badań i rozwoju, zostawiają w swoich krajach). To zresztą widać w danych. Jak wynika z wydanej w 2009 r. przez NBP analizy Jakuba Grońca „Determinants of the Labor Share: Evidence from a Panel of Firms” (Determinanty wysokości udziału płac w dochodzie narodowym: Dowody z panelu firm), działające u nas zagraniczne firmy oddają pracownikom najmniejszą część zarobku, znacznie mniejszą niż rodzime spółki prywatne i państwowe.

W Polsce w 2012 r. pracownicy otrzymali w postaci pensji 53 proc. PKB, podczas gdy w Korei Południowej wskaźnik ten wynosi 72 proc., a sięgał nawet 80 proc., gdy kraj ten miał taki PKB jak Polska. To oznacza, że gdybyśmy wzorem Korei Południowej wybrali model rozwoju oparty na krajowych firmach, a nie inwestycjach zagranicznych, to przy obecnym poziomie PKB mielibyśmy o połowę wyższe pensje. Średnia krajowa zamiast 3800 zł brutto wynosiłaby dziś 5700 zł. Dopóki Polska nie stanie się krajem przede wszystkim dla polskich firm, dopóty będziemy biedni.

—Aleksander Piński

Budując potęgę koncernu motoryzacyjnego Hyundai, Koreańscy mieli nosa i postawili na nieufność wobec zagranicznych inwestorów



Nie pozwólmy się drenować

A skąd brać pieniądze na zakup technologii i inwestycje? Tutaj także jest wiele możliwości. Na przykład w Finlandii po II wojnie światowej nie obniżono podatków podniesionych na czas wojny, a dodatkowe pieniądze zainwestowano w przemysł. Jak piszą Markus Jäntti, Juho Saari i Juhana Vartiainen w wydanej w 2005 r. pracy „Growth and equity in Finland” („Wzrost i kapitał własny w Finlandii”), państwo nie miało też deficytu budżetowego, tylko regularne

Z Ryszardem Florkiem, założycielem i prezesem firmy Fakro, twórcą fundacji gospodarczej „Pomysł o przyszłości”



ROZMAWIA RAFAŁ KOTOMSKI

Polskie firmy są dyskryminowane

Założona przez pana fundacja „Pomysł o przyszłości” w wydanym niedawno opracowaniu próbuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Polacy zarabiają cztery razy mniej niż Niemcy czy Szwedzi. Analizuje też przyczyny, z powodu których mamy wciąż problem z budową wspólnoty gospodarczej Polaków. Rzeczywiście powinniśmy pomyśleć o przyszłości, ale co będzie z naszą gospodarką, jeśli niestety nie pomyślimy?

Jeżeli będzie tak jak do tej pory, to oznacza w praktyce koniec rozwoju gospodarczego Polski. Wszystko, co mogliśmy osiągnąć prostym wykorzystaniem rezerw czy przyciągnięciem zagranicznych inwestorów, to już osiągnęliśmy. Dalszy rozwój może być właściwie tylko symboliczny. W opracowaniu wydanym przez fundację „Pomysł o przyszłości” nie ma jeszcze danych, które porównują PKB 100 mln najbogatszych i 100 mln najbiedniejszych Europejczyków z państw Wspólnoty. Wynika z nich, że na przestrzeni ostatnich pięciu lat nasz wzrost PKB to 2 proc., a wzrost u tych najbogatszych to 12 proc. Najbogatsi rozwijają się co najmniej pięć razy szybciej! Widać, że jeśli nie zmienimy polityki gospodarczej, jeżeli dalej będziemy tak jak dotychczas organizować polską wspólnotę gospodarczą, możemy tylko konsekwentnie oddalać się od tych, do których powinniśmy równać. Tu nie ma żadnej manipulacji statystykami. Przytaczam tylko dane Eurostatu.

Mamy tak ogromny dystans do nadrobienia, że chyba możemy mówić nie o rozwoju, ale wręcz o cofaniu się, prawda?

Niestety, tak to wygląda. A do nadrobienia mamy naprawdę sporo. Wystarczy sięgnąć do historii, pamiętać o zaborach, potem ustroju socjalistycznym. Skutki są takie, że Polacy wciąż nie rozumieją gospodarki globalnej, w której dzisiaj funkcjonują. Zresztą

bardzo dobrze, że tak się stało. Mam wrażenie, że jako naród nie potrafimy się w niej znaleźć. A z tego już konsekwentnie wynika późniejszy brak rozwoju.

A dlaczego polskie państwo nie chroni własnego biznesu, własnych przedsiębiorców, tylko pozwala, by inicjatywę przejmowali obcy?

Tu już nie chodzi nawet o pobudki patriotyczne. Polacy powinni zrozumieć różnice, jakie płyną z posiadania polskiej firmy, zatrudniania w niej pracowników, kupowania jej produktów, a funkcjonowania w Polsce firm zagranicznych i wspierania ich narodowych gospodarek poprzez wybieranie ich marek.

Wiele państw biedniejszych decydowało się wręcz na dyskryminowanie obcego kapitału, by chronić własny. Zgadza się pan z taką polityką?

Nie mam nic przeciwko zagranicznym firmom, warto ściągać do Polski poważnych inwestorów, od których możemy się czasem sporo nauczyć. Ale obowiązkowo trzeba dać szansę konkurencji z nimi firmom polskim. Bo na razie, paradoksalnie, u nas to polskie firmy są dyskryminowane w stosunku do zagranicznych inwestorów.

Radosna twórczość w otwieraniu naszego rynku, a takich przykładów po 1989 r. mamy bardzo wiele, chyba nie może sprzyjać polskiemu biznesowi?

Powtórzę: napływ kapitału jest konieczny, ale nie można stwarzać dużo lepszych warunków prowadzenia działalności gospodarczej dla firm zagranicznych niż dla firm polskich. A w tej chwili tak właśnie jest i to niemal w każdym aspekcie funkcjonowania biznesu. Podam przykład: nasi konkurenci w branży okien dachowych, którzy uruchomili produkcję w Polsce, trafili do specjalnych stref ekonomicznych, gdzie mają do czynienia z wieloma ulgami i udogodnieniami. Pomimo że i tak już mają

przewagę wynikającą z efektu skali. Teoretycznie jako firma Fakro też moglibyśmy tam trafić, ale wcześniej musiałbym kazać spakować się 3 tys. pracowników, których zatrudniam w firmie w Nowym Sączu, i przenieść się do jednej ze stref ekonomicznych. Bo tutaj podobnych ulg w prowadzeniu biznesu przecież nie ma. To prosty przykład, na którym od razu widać nierówne traktowanie podmiotów zagranicznych i krajowych. A przecież jest jeszcze wiele innych przykładów dyskryminacji, jak prawo niesprzyjające rozwojowi polskiej gospodarki i jego interpretacja, blokowanie dostępu do zachodnich rynków dla polskich firm przy pełnej otwartości naszego, niska innowacyjność polskiej gospodarki czy wreszcie tolerowanie przez Komisję Europejską niszczenia polskich firm przez zachodnie, które dominują na rynku.

A jak pan ocenia świadomość ekonomiczną, gospodarczą Polaków? Może zbyt mało zdajemy sobie sprawę, że w tych dziedzinach powinniśmy tworzyć wspólnotę, a nie poświęcać tyle uwagi wyłącznie konsumpcji?

Rzeczywiście z tą świadomością nie jest najlepiej. Zdarza się, że z rozmowy z politykiem dowiaduję się, że nie ma pojęcia, jaka jest różnica między PKB a budżetem państwa. Jak można być optymistą, jeśli tacy ludzie zarządzają Polską i tworzą prawo w naszym kraju? Mam takie wrażenie, że brakuje im podstawowej wiedzy, by zrozumieć, co jest dobre i korzystne dla polskiej gospodarki. Nie myślą o Polsce jako wspólnocie ekonomicznej. Oczywiście, jesteśmy członkiem Unii, ale nie wolno zapominać, że każdy kraj gospodarczo rozwija się oddzielnie, ma własny budżet, inwestycje, swoje długi do spłacenia, zobowiązania wobec obywateli, swoją młodzież i swoich emerytów. To, co dany kraj wytworzy, z tego